

# KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

pow. Białostockiego

ul. Br. Pierackiego Nr. 1.

ZAŁOŻONA W 1925 ROKU.

**Kapitał zakładowy Zł. 100.000.**

**Kapitał rezerwowy Zł. 49.130.**

10.287 kont oszczędnościowych

500 skarbonek w obiegu

**Wkłady i czekowe rachunki na 30-IX-1935 r.**

**Zł. 1.274.169.73 gr.**

Za całość i bezpieczeństwo wkładów odpowiada Białostocki Związek Komunalny (8 miast i 12 gmin) całym swoim majątkiem i dochodami.

## P o s i a d a:

Rachunek żyrowy w Banku Polskim w Białymstoku.

Rachunek żyrowy w Banku Gosp. Kraj. w Białymstoku.

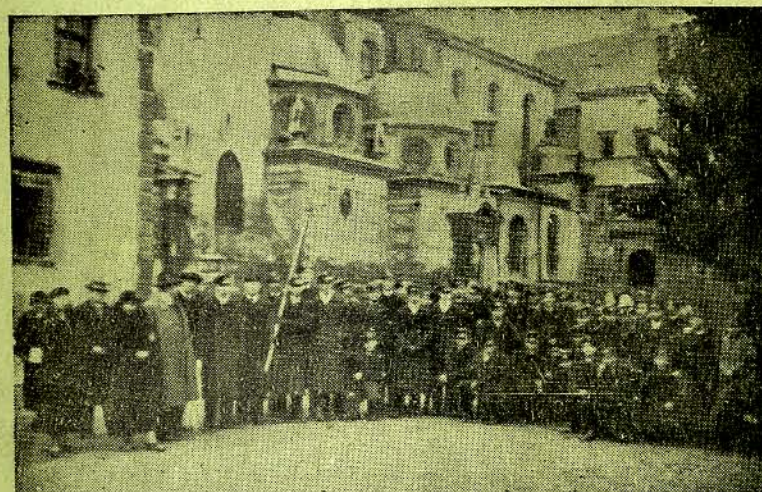
Rachunek czekowy w Pol. Banku Komun. w Warszawie.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 51.164.

Telefony: 700; 4-12.

Skrytka pocztowa Nr. 105.

# GŁOS UCZNIOWSKI



Pielgrzymka Gimn. im. Marsz. Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

**ROK 1935**

**N<sup>o</sup> 51**



## SPIS TREŚCI:

1. Koleżanki i Koledzy! Redakcja.
2. XVII rocznica Święta Niepodległości Polski  
Obidziński Z. 281.
3. U stóp Sarkofagu — Kam 282.
4. Nasza pielgrzymka — D. B. 283
5. Stefan Żeromski — W. Sałata 282.
6. Kilka słów o „Królu Learze” — H. B.
7. Białystok — Warszawa — Płock — Marusz 282.
8. Ś. P. Aleksy Kalichiewicz. — S. Pankowski 281.
9. Przy mogile Nieznanego Żołnierza. — „Ja” 283.

### Dział Literacki:

10. Wskazania — W. S. 282.
11. Drzewko — S. Pankowski 282.
12. Po rodzinie. — „Aj” 282.
13. Kronika.

### Kącik rozrywkowy:

14. Szarada.
15. Krzyżówka.
16. Próbkę sylogizmu.

„Razem, młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.

A. Mickiewicz.

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta  
Augusta w Białymstoku. Świetlica „Samopomocy  
Uczniowskiej”.

### *Koleżanki i Koledzy!*

Już wkrótce rozjedziecie się do domów, aby Święta spędzić w gronie Rodziny i wypocząć. Czekają Was radość, upominki, w dzień Gwiazdki pod tradycyjnym drzewkiem oraz wiele życzeń.

Pamiętajcie jednak w dniu tak uroczystym o tych, którzy cierpią biedę, którzy nieraz nie mają ciepłej stawy ani potrzebnego ubrania, i podzielcie się z nimi tem, co sami macie.

Redakcja „Głosu Uczniowskiego”, oddając do rąk Waszych Nr. 5 „Głosu”, którym zamyka swą pracę na łamach pisma, w roku kalendarzowym 1934/35 składa Wam również, Drodzy Czytelnicy, najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku:

„WESOŁYCH ŚWIĄT!”

REDAKCJA



## XVII-ta rocznica Święta Niepodległości Polski.

Rocznice wielkich a pomyślnych dla narodu wydarzeń dziejowych wywołują w duszy zbiorowej radość i dumę, krzepią serca, podnoszą ducha, nawołują do głębszego uświadomienia sobie rzeczy dokonanych.

W siedemnastą rocznicę odzyskania niepodległości nad całą Polską unosi się przejmująca nas wszystkich radość, rozbrzmiewają dźwięki hymnu narodowego na cześć i chwałę odrodzonej Ojczyzny, a Jej obywatele składają hołd bohaterom narodowym, którzy bądź słowem, bądź orężem, ofiarnie walczyli o wolność Polski. W dobie tragedji dziejowej myśli i uczucia narodu naszego skupiły się około jednego zagadnienia — odzyskania niepodległości.

Konfederacja barska, Konstytucja 3-go maja, insurekcja Kościuszkowska, legjony Dąbrowskiego, rozpaczliwe powstania 30-go i 63-go roku — to ogniwa patriotyzmu naszego, któremu przyświecał cel obrony zagrożonej, bądź utraconej państwowości. Owe wielkie, historyczne momenty narodu polskiego świadczą o nieustannej jego myśli i dążeniach ku odzyskaniu Niepodległej Polski. Te wysiłki nieosiągnęły wprawdzie zamierzonego celu, były jednak drogowskazem dla następnego pokolenia. Po ostatnim powstaniu pogłębiła się gehenna życia Polaków. Ponad skrważonem ciałem narodu podali sobie ręce trzej zaborcy i rozpoczęła się straszliwa orgja prześladowań. Polak stał się człowiekiem wyjętym z pod prawa. Odbierano mu mowę, odbierano wiarę ojców, pozbawiono go ziemi i własności prywatnej, słowem: wywłaszczano z wszystkiego. A wywłaszczyc go chciano przedewszystkiem z duszy, czującej szlachetnie i protestującej przeciw dzikiemu bezprawiu. To była Golgota, ostatni etap dziejów naszych porobiorowych w przeddzień wybuchu wojny wszechświatowej. Gdy wojna zaczęła się przeciągać, a zasoby i siła państw zaborczych poczęły kruszyć się i walić, zaświtała wówczas nadzieja wskrzeszenia Ojczyzny. Był człowiek w Polsce, który miał przecucie, czy też wizję możliwości takiego wskrzeszenia.

Był nim Józef Piłsudski. Okres odbudowy Polski łączy się ściśle z Jego imieniem. I tak ten okres nazywać będą swoi i obcy i wszyscy potomni. Człowiek wielki nie wyrasta jednak ze środowiska bezwartościowego. Możliwość wydania postaci na miarę Marszałka Józefa Piłsudskiego — to najlepsze świadectwo wartości społeczeństwa, znajdującego się u progu odzyskania niepodległości.

W ukształtowaniu nowych granic na mapie Europy nie zabrakło oręża polskiego. Wódz Narodu, powołując do życia Legjony, dzięki swemu Genjuszowi stwarza Czyn żołnierski, który sprawił, że Polska powstaje nie cudem, nie z łaski traktatu wersalskiego — ale przez krew naszego żołnierza, przez twórczą, konsekwentną pracę najlepszych synów Ojczyzny. Naród nasz zawdzięcza Odrodzenie swoje nikomu innemu, jak tylko swemu Wodzowi i najlepszym ze swych obywateli. W dwa lata potem staje znowu żołnierz polski w obronie granic Ojczyzny i opiera się zwycięsko hordom bolszewickim, niosącym nietylko zagładę naszej państwowości, lecz dążącym również do obalenia ustroju społecznego w zachodniej Europie. Zwycięski traktat ryski zamyka ostatnią krwawą kartę dziejów naszych i odtąd zaczyna się praca zupełnie inna, nie wymagająca krwi i ofiar, praca twórcza nad rozbudową życia kulturalnego, ekonomicznego i politycznego naszego państwa.

W ciągu 17-tu lat bytu niepodległościowego stworzyliśmy wiele. Państwo nasze rozporządza obecnie takim zasobem środków, które prowadzą do uświetnienia Polski. Coraz większe obszary kraju zużytkowane są pod uprawę roli, coraz więcej bagien osuszonych, pól zdrenowanych, piasków zalesionych, coraz gęstsza sieć dróg bitych i żelaznych przecina ziemię polskie, coraz więcej rzek uregulowanych nie zagraża nam teraz powodzią, a toczy swe wody ku Bałtykowi, dookoła którego koncentrują się nieomal wszystkie zagadnienia gospodarcze. Pod naciskiem tych zagadnień zrealizowany został nasz program morski, symbolem zaś naszej tężyzny gospodarczej i chlubą narodu stała się Gdynia. Przemysł polski rozbudowuje się z roku na rok. Włożono weń w tym celu olbrzymie inwestycje. Dla eksportu naszych



bogactw naturalnych, czy też przemysłowych, zdobyliśmy już rynki Dalekiego Wschodu, rynki bałkańskie, skandy-nawskie i afrykańskie.

Niemniejsze sukcesy osiągnęliśmy na innych odcinkach naszego życia. Niemal z niczego powołaliśmy do życia szkolnictwo, od szkół powszechnych aż do wyższych uczel-ni. Rząd i liczne towarzystwa oświatowe skutecznie zwalczają analfabetyzm. Zapoczątkowana przed paru laty nowa ustawa szkolna jest w toku zwycięskiej realizacji i do-świadczeń.

Gdy w r. 1918 na ziemiach polskich obowiązywały najróżnorodniejsze kodeksy, obecnie z wielkim nakładem pracy kodyfikacyjnej powołano do życia szereg jednolitych kodeksów, dających możność naszym sądom sprawniej i skuteczniej funkcjonować. Stworzono również sprężystą administrację, stojącą na wysokości zadania. Nasze życie społeczne opiera się odtąd na mocnych podstawach konso-lidacji prawnej, jak też prac dla państwa.

Siła państwa opiera się na świetnie zorganizowanej armji, która uchodzi dzisiaj za jedną z najlepszych i naj-groźniejszych w Europie. Nasze lotnictwo rozwija się z każdym rokiem, a wyczyny naszych challenge'owych lot-ników budzą podziw całego świata. Trudno jest wliczyć cały nasz dorobek ekonomiczno-polityczny ostatnich lat 17-tu. Wymieniłem tylko dziedziny najważniejsze.

Wspomnieć jeszcze należy, że na terenie międzynaro-dowym znaczenie Polski wzrosło ogromnie. Autorytet nasz w całej Europie zyskał niemałą wagę. Niemcy, którzy na-zywali niedawno nasz kraj „państwem sezonowym”, dzisiaj zupełnie inaczej ustosunkowali się do Polski i zawarli z nami w styczniu r. 1934 10-letni pakt o nieagresji, starając się następnie usilnie pozyskać naszą przyjaźń. Dawniej by-liśmy państwowo organizmem słabym, obecnie Polska ma prawo do tytułu mocarstwa i posiada już środki do wytwo-rzenia decydujących wpływów na kontynencie europejskim. Pomimo nieustającego kryzysu światowego nasze życie go-

spodarcze nie załamuje się. Wprawdzie zaciążył ogromnie nad niem kryzys ekonomiczny i postawił przed nami wid-mo bezrobocia, Rząd jednak łagodzi losy pracy. Kiedy naj-silniejsze finanse chwieją się i załamują, złoty polski repre-zentuje najsolidniejszą walutę świata. To zjawisko dowodzi wyraźnie rozważonej i sięgającej w przyszłość polityki go-spodarczej naszego rządu.

Omawiając dzieje odbudowy Polski, nie można pomi-nąć wielkiego aktu prawno-publicznego, jakim jest nowa Konstytucja. Stała się ona czynnikiem konsolidacji i umoc-nienia naszego państwa, zamykając sobą okres odbudowy Rzplitej i otwierając drogę do świetnego rozwoju Jej poli-tycznego znaczenia w Europie.

Każda wybitna epoka naszej przeszłości wiąże się z twórczym człowiekiem, który daje jej imię. Jednolitość dziejów Polski, ich ciągłość przewija się przez odrębne ce-chy rozmaitych epok. Wiemy, co rozumieć przez Polskę Mieszka I i Bolesława Chrobrego, wiemy, czym była Pol-ska Kazimierza Wielkiego, rysuje się nam wyraźnie Polska Zygmunto-wska, a znowu inaczej Polska Batorego. Inaczej znowu będzie rysować się w żywej wyobraźni potomności—Polska Józefa Piłsudskiego — Wodza Narodu, Wielkiego Budowniczego Ojczyzny, który przeszedł do historii, jako synonizm ładu i porządku wewnętrznego, spokoju i siły.

Kiedy obchodzimy XVII-tą rocznicę niepodległości mu-simy nie tylko być dumni z dokonanego dzieła w ciągu tego krótkiego okresu czasu, lecz przede wszystkim winniśmy zniżyć czoło przed Jej Główną dziejową Postacią, przed niedawno zgasłym na wieki Wodzem — Piłsudskim. My, młodzież szkolna, która w niedalekiej przyszłości weźmie czynny udział w życiu państwowo-społecznym, powinniśmy wziąć na siebie obowiązek kontynuowania prac nad roz-wojem wielkości i mocarstwowości Państwa Polskiego w myśl ideologii Jego wielkiego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z. Obidziński 281.



## U stóp Sarkofagu.

Ponury, październikowy dzień.

Szare, ołowiane masy chmur zasłaniają niebo. Mży deszcz.

Fala młodzieży płynie bez przerwy.

Wszyscy idą! Wszyscy chcą zobaczyć i oddać hołd prochom Drogiego Zmarłego!

Wzrok wciąż biegnie ku wejściu, gdzie leży On — Najdostojniejszy.....

Czekamy w skupieniu, ciszy powadze.....

Nareszcie!

Wchodzimy do krypty św. Leonarda, gdzie w trumnie srebrnej spoczywa On, Wódz Narodu.

Jakaś dziwnie kojąca cisza, cisza święta panuje niepodzielnie wśród mroku kamiennych sarkofagów.

Jakiś potężne uczucie, rozpacz i żal napętnia serca.

Łza mimo woli zjawia się w oku.

Przez mózg przebiega myśl:

Tu leży twórca Legjonów i ich Komendant.

Tu leży Ten, co wolność, co Polskę ponad wszystko umiłował, dla której nie szczędził pracy i trudów.

Tu leży Wskrzesiciel Polski i Budowniczy Państwa Polskiego.

Tu leży Wódz, co Naród ku Polsce Mocarstwowej prowadził.

Leży teraz, jak posąg nieruchomy, pełen powagi i majestatu.

Choć odszedł od nas, żyć będzie wśród nas na wieki! Tak mówią nam serca, takie myśli snują nasze dusze.

Ostatnie spojrzenia.

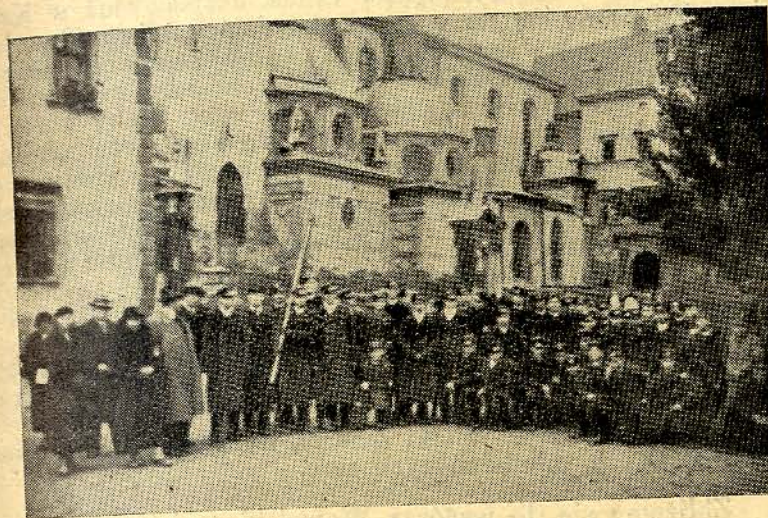
Patrzę z żalem na pozostającą trumnę, — już po raz ostatni!

I oto tu, u stóp drogiego dla Polski całej majestatu Sarkofagu, wobec prochów Wielkiego Marszałka przyrzekamy w duchu, że służbę państwu tak spełnimy, jak On ją pełnił.

Postać i czyny Jego będą zawsze dla nas wzorem do naśladowania.

Jego myśli i Jego wolę wcielimy w nasze życie!

Kam 282.



Pielgrzymka Gimn. im. Marsz. Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

## Nasza pielgrzymka...

Aż do ostatniej chwili, kiedy już byłam na dworcu, nie zdawałam sobie jasno sprawy z tego, dokąd właściwie i pogo jadę. Dziecinna jakaś radość ogarniała mnie tylko na myśl, że „jadę” — i to tak „daleko”. Nic też dziwnego, że będąc w tak odświętnym nastroju, nie zwróciłam zbytnej uwagi na dosłyszane przypadkowo słowa: „Przecież to pielgrzymka. Powinni nastroić się trochę poważniej. Jednak dzisiaj młodzież...” Dalej już nie słuchałam i nie miałam czasu myśleć o tem. Słowa te przypomniały mi się później, kiedy, już w Brześciu, zobaczyłam na wagonach specjalnego pociągu białe karty z krzyżem i napisem: „Pielgrzymka Młodzieży Szkolnej Okręgu Brzeskiego na Sowińnic”. I kiedy pociąg unosił nas już w stronę Krakowa, dopiero wtedy zaczęłam rozumieć znaczenie słowa „pielgrzymka”. — Zasypiając na górnej półce wagonu, myślałam: jak to dziwnie... przecież cały długi pociąg zajmujemy tylko my — sama młodzież. I wtedy zrozumiałam, że to nie jest taka „zwyczajna” wycieczka i — czułam, jak moje serce, wraz z tyloma innymi, uderza niecierpliwie w oczekiwaniu na jakąś Wielką Chwilę...



Perłowo — szary, mglisty ranek. Jesteśmy już w Krakowie. Zbieramy się wszyscy na dziedzińcu, blisko dworca, i, po „chwilowym” postoju, spożywamy śniadanie (— zaprawione trochę deszczem —) Potem zanosimy plecaki do kwater — ogromnych drewnianych baraków i, aby nie tracić czasu, (prawdopodobnie także, aby rozprostować obolałe po niezbyt wygodnym „spaniu” kości) ruszamy szybkim krokiem zwiedzać miasto. A więc oczywiście: Barbakan, Brama Florjańska, pomnik Jagiełły i — przez planty na miejsce, gdzie już ustawia się pochód. Najpierw sztandary szkolne (jest ich 17), potem starszyzna i wreszcie — my. Było to dnia 21 października...

Droga, która pół roku temu ciągnął kondukt pogrzebowy z drogiemi szczątkami Wodza Narodu, idziemy teraz czwórkami my — młodzież szkolna Ziemi Brzeskiej. — Idziemy do Ciebie, o Wielki Zmarły, by złożyć Ci hołd naszych gorących, młodzieńczych serc.

Zbliżamy się do wzgórza Wawelskiego i już po chwili wchodzimy pojedynczo do Katedry.

Panuje w niej mrok i cisza... Cisza ta jest tak wielka, że boję się, aby nie zakłócił jej głośny łomot mego serca. Powoli schodzimy po schodach do Krypty św. Leonarda. Coś dziwnego dzieje się ze mną: umilkło nagle rozszalałe serce, nie słyszę już nic... nie wiem, gdzie jestem i — czy wogóle „jestem”... Przez jedną, krótką chwilę widzę tylko twarz Jego, „Dziadka”... Podobna jest do rzeźby, tkwi w niej spokój i powaga śmierci. Krzaczaste, siwe brwi — tylko oczy, szare, zawsze dobrotliwie uśmiechnięte, oczy — zamknięte już nazawsze... Splywa na mnie jakiś dziwny, uroczysty, a przejmująco smutny spokój. Widziałam Go.

Tego dnia byliśmy jeszcze w Muzeum i na uroczystości akademickiej p. n. „Otrzęsiny”. Nic jednak nie mogło zatrzeć wrażenia tamtej, niezapomnianej chwili. Tylko teraz, kiedy z oddalenia patrzyłam na to, co przeżyłam — zaczęłam odczuwać jakąś dziwną, ciągle wzrastającą w sobie pustkę. Było mi czegoś brak bardzo... I zrozumiałam wtedy, że tam, w Krypcie, Jego nie było. To nie był „On”. To były tylko Jego szczątki doczesne. Nawet serce, to serce, które Ojczyznę umiłowało nadewszystko, spoczęło nie

tu, a gdzieś daleko... Gdzież jest Duch Jego? Duch, który sprawiał, że „On” był Wodzem, Mocarzem nieśmiertelnym?

Następnego dnia pojechaliliśmy na Sowiniec. Nic to, że było zimno i padał ciągle deszcz, nic to, że trzeba było czekać kilka godzin na autobus. Przy dźwiękach orkiestry ruszyliśmy malowniczym wozem w stronę Kopca. Kłaniały nam się drzewa lasku Wolskiego i szliśmy z sercami przepełnionymi radością i dumą. Było „coś” takiego, co przenikało w głąb naszych dusz, co sprawiało, że krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach, a w sercu odezwał się hymn jakiś potężny, zwycięski! Może to było zwycięstwo nad złem, tkwiącem w nas samych?...

I kiedy później złożyliśmy na Kopcu przywiezioną ziemię i kiedy odśpiewaliśmy wspólnie „Brygadę” — zrozumiałam, że już nie jesteśmy sami. Z nami był Duch Jego! Odnalazłam Go w sobie. Wymawiając wraz z innymi święte słowa przysięgi: „Ślubujemy!” — usłyszałam w łopocie sztandarów głos potężny: „Jestem!...” i wtedy, jak echo, w mojem sercu głos jakiś odpowiedział także: Jestem... I zrozumiałam wtedy, że we mnie, we mnie i w nas wszystkich zamieszkał On, że odtąd jesteśmy wszyscy Jego Żołnierzami.

Wracaliśmy z powrotem, zwiedziwszy przedtem Wieliczkę. Wracaliśmy jacyś nowi, inni, wzmocnieni wewnętrznie. My — cośmy Jemu ślubowali...

I kiedy znowu znalazłam się na białostockim dworcu, jak przez mgłę, przypomniały mi się słowa: — „jednak dzisiejsza młodzież...”

D. B. 283.



## Stefan Żeromski.

(W 10-lecie zgonu pisarza).

Mija 10 lat od dnia, w którym zakończył życie jeden z największych prozaików polskich i jeden z najlepszych patriotów — Stefan Żeromski.

Znamy to imię, powtarzamy je często, czytamy jego utwory, obowiązkiem więc naszym w rocznicę śmierci wielkiego pisarza złożyć mu hołd, przypomnieć o jego życiu i twórczości, przyrzec się jego dziełom, w których jak w zwierciadle odbijają się uczucia i myśli autora, w których też znaleźć można wyraz dążeń i ideałów, oddziaływających na naród w chwili, w której pisarz żył i tworzył.

Trudno jest dać obraz całkowity i całkowitą ocenę pracy Żeromskiego z powodu ich ogromu i bogatej treści. Działalność Żeromskiego nie ograniczała się tylko do twórczości literackiej. Brał żywy udział w życiu społecznym narodu polskiego, trzymał niestrudzenie rękę swą na pulsie tego życia. W dziedzinie twórczości literackiej występuje jako powieściopisarz, poeta, dramaturg krytyk i publicysta a w każdej z tych dziedzin praca jego przynosi ogromne owoce.

Stefan Żeromski urodził się 1 listopada 1864 r. W okresie agonji powstania styczniowego, w Strawczyniu, w Kieleckiem. Rodzina Żeromskich należała do starej szlachty, chlubnie i wielokrotnie w dziejach zapisanej. Wincenty Żeromski, ojciec pisarza, przenosi się z dzierżawy na dzierżawę, aż osiada w Ciekotach, w samym centrum gór Świętokrzyskich, u stóp św. Katarzyny. Miejscowość ta wiąże najtrwalsze i najgłębsze wspomnienia młodości wielkiego pisarza i stanowi jedną z najpiękniejszych i najbardziej rzewnych kart kart jego twórczości. Matka pisarza była kobietą, miłą, czułą, głęboko poetyczną i pobożną; kochała syna głęboko i wywarła nań wpływ przemożny.

Młody Stefan ze względów materialnych musiał przejść przez jarzmo szkoły rosyjskiej. Jako dziesięcioletni chłopiec uczy się u nauczycieli miejskich, a potem wstępuje do gimnazjum w Kielcach. Nauka nie idzie łatwo; ma trudności z językiem wykładowym rosyjskim i z matematyką. Jest nieśmiały, zamknięty w sobie. Czytuje bardzo wiele. Ferie świąteczne i dni wolne od nauki spędza w Ciekotach, wśród gór, na łonie czarującej przyrody.

Pobyt w gimnazjum kieleckiem. atmosferę życia młodości i rusyfikacji odmalował potem w „Syzyfowych pracach”.

W r. 1879 umiera matka pisarza. W cztery lata później nowy cios go uderza — śmierć ojca. Spotyka go potem jeszcze cały szereg klęsk i niepowodzeń. Żeromski jednak, chociaż popada w nędzę i nabawia się choroby płuc, nie załamuje się, lecz w głębi duszy snuje coraz to szczytniejsze marzenia: chce być wielkim poetą. W 1882 r. „Tygodnik Mód i Powieści” drukuje po raz pierwszy utwory poetyckie młodego Żeromskiego: przekład „Pragnienia” Lermontowa i wiersz oryginalny p.t. „Pieśń rolnika”.

W szkole powodzi mu się coraz gorzej; w r. 1887 opuszcza mury, gimnazjum kieleckiego.

Jesienią 1887 r. Żeromski przenosi się do Warszawy, zapisuje się do Szkoły weterynaryjnej bierze, udział w życiu społecznym; wieczorami wyklada po fabrykach historię i literaturę.

W 1888 r. Żeromski dostaje się do więzienia. Zwolniony „po szeregu najokrutniejszych udęczeń” jedzie do Kielc, gdzie znajduje oparcie u swych krewnych.

Z początkiem 1889 r. wraca do Warszawy. Wzmagają się choroba płuc, popada w coraz większą nędzę.

Następuje teraz okres poniewierek, poszukiwań lekcji, wędrówek po redakcjach z rękopisami, co kończy się szeregiem niepowodzeń. Dłuższy czas przebywa w Nałęczowie, gdzie zapoznaje się z p. Oktawją Rodkiewiczową, którą następnie w 1892 r. zaślubia.

W tym samym roku obejmuje stanowisko młodszego bibliotekarza w Muzeum polskim w Raperszwylu.

Mimo skromnego wynagrodzenia czuje się teraz lepiej, gdyż klimat szwajcarski działa dodatnio na jego zdrowie. Odbywa podróże po Europie zachodniej, zwiedza Francję, Włochy, Niemcy.

W r. 1895 ukazują się pierwsze książki Żeromskiego: „Rozdziobią nas kruki, wrony” (echa upadku powstania styczniowego) i „Opowiadania”.

W r. 1896 opuszcza Raperszwyl i obejmuje w Warszawie stanowisko kierownika Biblioteki Zamojskich, na którym to stanowisku pozostaje przez 7 lat. Tu pisze „Pioły”, pierwszą część trylogii o walkach o niepodległość — napoleońskich, listopadowych i styczniowych. Rośnie sława pisarza, ale honorarja pisarskie są nadal bardzo szczupłe.



Wiosną 1899 r. przystępuje Żeromski do pisania „Ludzi bezdomnych”. W powieści tej walczy pisarz o cześć i prawa do życia „człowieka — nędzarza”.

W 1908 r. Żeromski dostaje się znów do więzienia za udział w kursach dla dorosłych analfabetów. Wypuszczony z więzienia, zmuszony jest wyjechać zagranicę. Przebywa w Paryżu do 1912 r. Potem wraca do kraju, bawi w Zakopanem, w Krakowie.

W tym czasie powstają wspaniałe dzieła pisarza, jak „Dzieje Grzechu” (1910), „Uroda Zycia” (1911), „Sułkowski” (1908), „Duma o Hetmanie” (1908), „Walka z Szatanem”, „Nawracanie Judasza”, „Zamięć”, „Charitas” (1914 — 1918). W trylogii tej przedstawił pisarz walkę dobra i zła. W okresie odzyskania niepodległości pisze Żeromski „Wiatr od morza”, „Miedzymorze” (1922), „Ponad śnieg”, „Białą rękawiczką”, „Turoń”, „Uciekła mi przepióreczka”, „Przedwiośnie” — wywołujące głośny spór między pisarzem a znaczną, zaślepioną częścią społeczeństwa, zatruwający mu ostatnie lata życia.

Dodać tu należy jeszcze prace o charakterze publicystycznym, jak „Sen o szpadzie”, „Inter arma”, „Projekt Akademii literatury polskiej”, „Inteligencja zawodowa”, „Początek świata pracy”, „Snobizm i postępek”. Wtędy Żeromski otrzymał mieszkanie na Zamku królewskim w Warszawie. Pierwszy też otrzymał państwową nagrodę literacką i był kandydatem do nagrody Nobla.

Zmarł 20 listopada 1925 r., pogrążając w żałobę naród cały, dla którego pamięć wielkiego pisarza i człowieka jest niezmiernie droga i żywa.

Dzisiaj, już w perspektywie czasu, możemy bez żadnych ubocznych względów ocenić pisarza którego jedni uważali za szczytowy wytwór ducha polskiego, inni zaś za człowieka raczej szkodę, niż chlubę naszej kulturze przynoszącego.

Wpływały na tak niezgodną ocenę zapatrywania polityczne, różnice lub podobieństwa poglądów partyjnych.

Dzisiaj, po 10-ciu latach minionych od jego zgonu, możemy objąć wzrokiem dzieło pisarza, nie obserwując go z ruchomego punktu własnego życia, które nie płynie równoległe ze szlakiem twórcy. Te 10 lat wykazały, kim był Żeromski i czym była jego twórczość w okresie Polski pod rozbiarami, w okresie formowania się naszego państwa i w okresie odzyskania bytu niepodległego.

Śmierć Żeromskiego zamknęła w dziejach literatury polskiej epokę, którą w historii Polski zamknęła śmierć marsz. Piłsudskiego. Tak, jak marsz. Piłsudski był w polityce ucieleśnieniem idei niepodległości, symbolem dążności narodu do odbudowy własnego państwa, tak Żeromski ideę tę wcielił w okresie poromantycznym w najdoskonalsze formy literackie. Krzepił serca Polaków nie tak, jak Sienkiewicz, który ukazywał wielkie chwile z przeszłości Polski, ale metodą nie tak prostą i łatwą. W sposób często okrutny i bezlitosny okazywał w dziełach swych ostatnie lata niewoli: szarpanie się, wysiłki bolesne pokoleń, ofiary, często zdawałoby się beznadziejne. „Patrzcie — uczył swoimi książkami — jak walczyli oni. Walczcie tak i wy. Może skuteczniej. A jeżeli skończycie tak samo, to będziecie jedną jeszcze ofiarą na ołtarzu Polski”. Prócz idei niepodległości przyświecała Żeromskiemu w jego twórczości idea sprawiedliwości społecznej.

Żeromski był w wielu swoich rysach typem szlachcica polskiego. Najbardziej to się uwydatnia w jego stosunku do zagadnień społecznych. Traktuje on je z jakimś gestem wielkopańskim, z serdecznym bólem, z miłością bezgraniczną, z głębokim przejęciem się, ale z zachowaniem należytego dystansu.

Język Żeromskiego osiągnął najszczytniejsze wyżyny artystyczne. Z kart jego dzieł bucha płomienny żar miłości, tętni w nich gorące serce, pulsuje krew życia. Słowa jego mają magnetyczną siłę i zabarwienie melancholją smutku.

Wpływało to z jego duszy, pełnej dysonansów, rozpacz i radości zmagania się dobra ze złem, ciągłej walki artysty ze „społecznikiem”.

Jakże trafnie i pięknie określił twórczość Żeromskiego jeden z jego krytyków: „Przez 30 lat dzieła jego twórczości padały w życie polskie, jak burza, z przerażająco czarnej chmury miotając piorunami, oslepiając błyskawicami strasznych i mocnych obrazów, użyźniając dusze ulewą wrażeń, przelśniewając zrzadka, ale cudnie uśmiechami błękitu i słońca”.

Żeromski sam sobie wznosił pomnik najtrwalszy w duszach i sercach pokoleń, które mijają i po nas będą, wrósł w głębę naszej literatury silnie i nierozzerwalnie zespolił się z ludzką nędzą, bólem, smutkiem i radością.



## Kilka słów o „Królu Learze”.

Zanim zobaczyłam na scenie Króla — Leara, zdałam sobie sprawę z talentu Szekspira, lecz dopiero po urzeniu jego tragedji na scenie w dobrym wykonaniu pojęłam wielkość autora. Bo dramaturg, którego tragedje są wystawiane na całym świecie w kilka wieków po śmierci, zasługuje chyba w pełni na miano wielkiego. Co więcej, tragedje te poruszają do głębi publiczność, dostarczają wrażeń często silniejszych niż współczesne sztuki. Dzieje się to dlatego, ponieważ Szekspir porusza w swych tragedjach odwieczny temat, zawsze interesujący ludzkość, a mianowicie mówi o duszy człowieka. Znaczący i obserwator tej duszy, jej namietności, wzlotów, upadków i walk, potrafił przedstawić te zagadnienia w sposób nieśmiertelny. Dlatego Hamlet, Shylock, Makbet, czy też Lear zawsze będą żyli w literaturze światowej.

Wśród bohaterów szekspirowskich postacią chyba najbardziej wzruszającą jest Lear, siwowłosy starzec, okrutnie skrzywdzony przez własne córki. Tragedja Leara to tragedia potężnego władcy, który ze szczytu władzy stacza się na dno nędzy, staje się zwykłym człowiekiem. Dzięki własnemu zaślepieniu Lear, doniedawna wielki król, jest uboższy od nadnędzniejszego ze swych poddanych. Despota i tyran, który każe sobie schlebiać i wypędza najwierniejszego sługę za słowa prawdy, stara się zrozumieć położenie biednego idjoty, głupiego Tomka. Właśnie w tym upadku Lear staje się wielki, gdy przestaje patrzeć na świat przez pryzmat swej władzy monarszej, gdy staje się zwykłym śmiertelnikiem, który traktuje ludzi, jako równych sobie. Czując brzemię nędzy, po raz pierwszy w życiu zaczyna się zastanawiać nad losem swych najbiedniejszych poddanych. Lecz zbyt wielka jest przepaść, która dzieli potężnego władcę od nędzarza w łachmanach, by umysł starczy mógł się do niej przystosować. I wtedy staje się cud w duszy Leara. Wypędzony władca przywdziewa znowu koronę królewską, koronę nie z drogich kamieni, lecz z zwiedłych liści. Zamiast berła królewskiego ma w ręku kij, zamiast gronostajów królewskich — łachmany. Jest panem olbrzymiego królestwa, królestwa szau.

O, ile gorzkich i prawdziwych słów wkłada Szekspir w usta obłąkanego króla, słów, które dziś uważamy za mądre, bo doprawdy niewidzialna granica dzieli szaleńców od zdrowych.

Lear przeżywa jakgdyby podwójną tragedję, tragedję władcy i ojca. Lear — ojciec jednak wzrusza, mnie przy najmniej, w mniejszym stopniu, niż Lear — władca. Ojciec, który sądzi własne córki według słów, jakimi wypowiada ją miłość do niego, zasługuje w pewnej mierze na swój los i jest trochę dla nas śmieszny. Wogóle początek akcji w „Królu Learze” przypomina nieco bajkę, a nie tragedję. Talent swój wykazał Szekspir dopiero w dalszym rozwoju akcji.

Jeżeli wzrusza nas boleść ojcowska, to w głównej mierze dzięki grze Węgrzyna, który potrafił odtworzyć całą skalę znieważonego uczucia ojca, rozpacz i gniewu. Wogóle Lear w wykonaniu Węgrzyna był wspaniały. Znacomity artysta świetnie podkreślił kontrast między dawną potęgą Leara i jego późniejszą nędzą. Temu, kto widział tę tragedję obecnie, chyba nazawsze pozostanie w pamięci scena, gdy obłąkany Lear każe zasunąć nieistniejącą zasłonę u swego łoża królewskiego z mchu i liści. Szczególnie wzruszający jest Węgrzyn w chwili, gdy poznaje Kordelję. Rolę Kordelji doskonale odegrała Karolina Lubieńska. Postacie Regany i Gonerilli, dwóch niewdzięcznych córek Leara, wypadły trochę blado, może dlatego, że trudno jest grać rolę wcielonego zła.

Wrażenie potęgowały piękne kostjумы i dekoracje wspaniałe. Widz czuł się całkowicie przeniesiony w odległą epokę rycerzy, turniejów, trucizn, działających podstępnie i sztyletów. Muzyka świetna. Dźwięki trąb, wycie wichru, uderzenia piorunów, wszystko to robiło wrażenie ponure i odpowiadało nastrojowi tragedji. Podział tragedji na kilka odsłon był bardzo udany i dobrze wykonany dzięki reżyserowi Schillerowi. Sztuka, gra i reżyserja złożyły się na całość, która stała na wysekim poziomie artystycznym.



## Białystok—Warszawa—Płock.

Ranek wstał dziwnie smutny.

Zdawało się, że niebo, pokryte biało-szarymi chmurami, ugina się i powoli opada na ziemię.

Pędzone słabym wiatrem kłębowiska chmur sunęły po sklepieniu niebieskiem, tworząc gdzie niegdzie ciemno-oliwiane, a na swych brzegach złocisto-rude warstwy.

Przez wyrwę między obłokami przemknęło się kilka bladych promieni słońca.

Gdzieś zdala na wieży ratuszowej, zegar wybił godzinę szóstą.

Zamarłemi w bezruchu ulicami dzwignając plecaki na ramionach, idziemy grupami na dworzec.

Jakoś po naszym przejściu ulica jest nadal pusta, bo.. Białystok jeszcze śpi.

Przeraźliwy gwizd lokomotywy rozdziera ciszę poranka.

Z komina buchnął kłęb dymu i pociąg wolno, jakby z namysłem ruszał z miejsca.

Migają w coraz szybszym tempie koła wagonów, zmieniając się w przezroczyste szare plamy.

Jak w kalejdoskopie, przed naszymi oczyma przesuwają się barwne łąki, poprzerzynane krętymi strumykami.

Mijamy stacje, przystanki, domki dróżników, połyskujące czerwonymi dachami w gąszczu drzew.

W przedziale gwar zmieszanych głosów.

Wykrzykniki, docinki, żarty padają ze wszystkich kątów wagonu, tworząc nieopisany chaos, który przez otwarte okna ulata ku gajom, zlewając się ze szczebiotem porannym, witającym dzień — ptaków.

Pociąg z łoskotem szyn wpada na dworzec Wileński w Warszawie.

Przez chwilę rwetes w wagonie.

Wszyscy chwytają za plecaki. Słychać wołania: „Prędeej, prędzej”. Wysiadamy.

Na peronie oczekuje mnie brat. Serdeczny ucisk dłoni, braterski pocałunek, kilka pytań: „Jak się czujesz? Co tam w domu”? i wiele jeszcze ma się do powiedzenia, ale na to niema czasu. Nakładać plecaki!... i potem marsz do gimnazjum Władysława IV. Tu dla nas nie znalazło się miejsca, więc ruszyliśmy do „Domu Żołnierza”, gdzie nasze plecaki, zdjęte z ramion, leży wreszcie na półkach.

Idziemy do Zoo. Podziwiamy tam skaczące, a dla odmiany śpiące małpy, fokę pływającą, która wypatruje przysmaku, rzuconego jej z rąk osób zwiedzających.

Na sztucznych blokach skał wygrzewają się lwy. Nie są znów tak groźne, w chwili, gdy widzimy, (przynajmniej nie wyglądają na takie) jak dwie rozkoszne małpeczki obrzucając je kamykami, a niejeden trafia w sam czubek nosa. Lew raczy na te zaczepki otworzyć łaskawie jedno oko i znów je zamknąć.

Potem oglądamy nurzające się w wodzie białe niedźwiedzie. Nieopodal za niskim, betonowym ogrodzeniem stoją dwa słonie: Jaś i Kasia. Jeden z nich otarł się bokiem o drugiego, zdawało się nam, że ktoś żelazem po szkłe przejechał.

W pół godziny później widzimy cieleta z sześcioma nogami, żubry, ptaki i inne nieznanne nam bliżej „stworzenia”, a umieszczone w klatkach, nie wyłączając ogromnych żółwi, które pogrążone w głębokim śnie, nie zwracają wcale na nas, ani też na innych uwagi.

Po dwóch godzinach przyszła kolej na zamek i „kolumnę Zygmunta” (przytaczam tu słowa przewodnika).

Stojąc przed kolumną Zygmunta, zerkamy na mknące asfaltową jezdnią „mopsiki” (są to wielkie autobusy odznaczające się spłaszczoną przednią częścią, tak, że motor znajduje się pod siedzeniem szofera).

Po trudach dnia przyszedł czas na obiad.

Gdy wybiła godzina dziesiąta, z przystani, z łopotem kół o wodę wyruszył połyskującą wstęgą Wisły statek „Reduta Ordona”, uwożąc na swym pokładzie trzydziestu białostockich „sztubaków”, będących w dobrych humorach i o dobrych apetytach.

Nie ujechaliśmy nawet jeszcze kilometra drogi, gdy z plecaków powoli zaczęła ubywać zawartość, znikając w żo-



ładkach „kolegów pasażerów”. A czego tam nie było! ... I kielbasa, i serdelki i banany, i cukierki (co do bananów to trochę przesadzone, ee! ale to nic! a jeden z kolegów, chcący widać pobić rekord w jedzeniu jaj, rozłożył na ławce całą kopę i powoli, z namaszczeniem zabierał się do dzieła. Zdażyłem naliczyć już siedem, potem dziesięć, w chwilę później dwanaście, a przy trzynastym jajku utknął i ani rusz!... Niema rady ....Feralna trzynastka!

Północ już dawno minęła, gdy z pokładu poszybowała w ciemną dal piosenka: „Czy to w dzień, czy o zachodzie, płyniemy z wiatrem w dal!.....” Nie przebrzmiały jeszcze ostatnie słowa, a już „Księżyc nad Tahiti, srebrnym światłem lśni”, zatąpił pieśń flisaków. Tak w ciemnym końcu statku, otuleni w koce, spędzali noc czterej amatorowie świeżego „warszawskiego powietrza”.

Zamilkły już pieśni, zagrała sama „harmoszka”, snując chrapliwymi dźwięki melodję nocy.....

Mgła już rozeszła się po wodzie i zdala wynurzyły się wierzyce katedry płockiej. Płock — dawna siedziba książąt mazowieckich, wydawał się jeszcze usypiony lub też pogrążony w martwocie.

Z przystani, po schodach, prowadzących w górę, wyszliśmy na ulicę. Ciekawie przyglądamy się murom Płocka, w których bronili się mężnie przed bolszewikami obywatele i młodzież szkolna, składając swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny.

Oprowadzani przez przewodnika, zwiedziliśmy cały Płock, poznaliśmy zabytki i pamiątki z jego bohaterskich dni obrony przed bolszewikami!

I znów powrotną drogę odbyliśmy statkiem przy blasku mrugających na niebie gwiazd.

Gdy przypomnę owe ostatnie dni pobytu w Warszawie, widzę jak na dłoni stolicę, rozbrzmiewającą dzwonkami sunących tramwajów, warjackiem tempem pędzących samochodów i pomrukiem mrowia ludzkiego na placach i ulicach.

Pomiędzy temi obrazami widnieje jeden może największy i w swej treści najsmutniejszy. To jest Belweder! — tu życie zakończył po nieustannej walce o dobro swojej Ojczyzny Jej Pierwszy Marszałek, Józef Piłsudski.

Jedynie delegacja wpuszczona została do pałacu — nie wiem, co widzieli, nie chcę nawet o tem słyszeć — bo w sercu żal..... żal za „Siwym Panem” o twarzy marsowej, o brwiach krzaczastych, z pod których łagodne szare oczy spoglądały na świat, a teraz na wieki zakryte powiekami — bo On już nie żyje!

W świetle migoczących reklam neonowych wracamy do schroniska, pędząc tramwajem przez Aleje Jerozolimskie i ulicę Grójecką.

Przed chwilą opuściliśmy widownię Teatru Polskiego, podziwiając Solskiego w roli Judasza z Kariotu.

Przez okna wdziera się błądy świt.

Skacząc po szynach, niczem zając, gwizdając jak kos, podmiejska kolejka wleciała na przystanek w Wilanowie.

Jesteśmy w siedzibie Jana Sobieskiego. Idziemy aleją grabową. Wielka lipa, sadzona ręką Jana III, rozpościera swe konary, pod którymi gromadzimy się wszyscy, a jeden z kolegów prędko nastawia aparat... przytka.... ładnie dziękuje.... i w chwilę potem wstępujemy na schody pałacu.

Warszawa — Białystok — Wilno — wsiać! — głosem trochę dziwnie zachrypniętym woła kolejarz.

Lokomotywa gwizdnęła. Do wtóru i gwizdki konduktorów odezwały się, wzywając pociąg do odjazdu.

Ruszył... zmniejszając się coraz bardziej, aż na horyzoncie znikł zupełnie ostatni wagon i dym komina, rozwiął się gdzieś w przestrzeni.

Głowa się kiwa w takt pociągu. Oczy kleją się, a otarta pięta piekielnie dokucza. Sięgam po książkę.... Podobno ciekawa. Zatopiłem się cały w lekturze.

Przedział, w którym siedziałem, powoli opustoszał. Ko-



ledzy przenieśli się do innego. Spokój. Nikt nie przeszkadza czytać.

Przez okno widzę napis na ścianie stacji „Łapy”.

Zaraz Białystok i stop!... po całej wycieczce. Wszystko tak prędko minęło. Głosem rozpieszczonego dziecka chce się zawołać: „Jeszcze!... Mamusiul!”

Zgrzyt hamulców.

Wagony lekko cofnęły się w tył.

Stoimy na peronie. Szukam oczyma, czy na kto nie czeka. Nikt!

Białystok, Wilno! — wsiadać! — słyszę głos konduktora.

I w chwilę potem zostaję na peronie sam.

Pociąg odjechał!

Wychodzę na ulicę. Kolega pomaga nieść pakunki.

Noga boli coraz gorzej!

Nie pozostaje nic innego jak wziąć dorożkę i do domu. Hajda!...

Byle prędszej!.. Bo wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Prawda?

W jakiś czas po wycieczce, na ręce pana prof. Sobierajskiego przyszło piśmienne podziękowanie od Pani Marszałkowej Piłsudskiej i Jej Córek za złożone wyrazy współczucia z powodu śmierci Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski.

Marusz 282.

---

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”.

Józef Piłsudski.

---



### Ś. P. Aleksy Kalichiewicz.

I odszedłeś hen w zaświaty,  
Porzuciwszy ziemskie znoje,  
Dobry anioł Cię skrzydlaty  
Tam w niebieskie wwiódł podwoje...

W kilka dni zaledwie po zakończeniu roku szkolnego, bo dn. 25 czerwca b.r. zmarł powszechnie lubiany i ceniony prof. gimn. Zygm. Aug. — Aleksy Kalichiewicz.

Urodził się dn. 26 grudnia 1889 w Chełmie, w woj. lubelskiem. Tam też rozpoczął nauki. Potem przeniósł się do Warszawy, gdzie skończył gimnazjum.



*Już wtedy uwagę Jego pochłaniają nauki przyrodnicze. To też po opuszczeniu murów szkoły średniej wstępuje na uniwersytet moskiewski na wydział przyrodniczy.*

*Kończy studia, lecz wojna światowa wciąga Go w swój wir.*

*Wstępuje do wojska. Walczy pod sztandarem białej armii jako oficer artylerii.*

*Trudy walk wyczerpują Jego zdrowie, jednakże z nastaniem pokoju podejmuje nanowo pracę w swoim zawodzie. Przybywa do Białegostoku. W 1920 r. otrzymuje posadę profesora w gimnazjach prywatnych: Chwolesa i Gutmana, w 1923 r. zostaje zaangażowany do Łomży na stanowisko nauczyciela przyrody w żeńskim gimn. państw. im. M. Konopnickiej.*

*W 1928 r. powraca już na stałe do Białegostoku i obejmuje stanowisko prof. w gimn. Zygmunta Augusta.*

*Przebywa w nim 7 lat, pracując z całym zapałem. Całkowicie pochłonięty pracą i troską o swych uczniów, jako wychowawca, nie zwraca uwagi na swe zdrowie, mocno nadszarpnięte trudami wojny.*

*Aż wreszcie, choroba pokonywa Jego nadwątłony organizm.*

*Umiera, rzec można, na posterunku.*

*W Zmarłym utraciliśmy najlepszego i najsumienniejszego Profesora, Wychowawcę, o nieskazitelnym charakterze, dobroci i wyrozumiałości.*

*Pamięć o Nim żyje i żyć będzie wiecznie w sercach i umysłach tych, którzy Go znali.*

*Wszystkich ujął sobie sercem i życzliwością.*

**CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!...**

S. Pankowski 281.

## Przy mogile Nieznanego Żołnierza.

Pożoga krwawą płynie na niebie luna wieczorna, czerwone blaski zachodzącego słońca ślizgają się po krzyżach i po białych marmurach pomników.

Na cmentarzu cisza, spokój. Błada kobieta klęka przy jednym z grobów, tuli dziecko do siebie, a lzy gorące płyną po jej policzkach.

— Módl się, dziecko — mówi kobieta — zmów paćciorek, módl się za Tatusia.

— Dobrze, Mamusiu — odpowiada dziewczynka, — ale powiedz mi, czy Tatus mój leży w tym grobie?

I dziecko wskazuje paluszkami na samotny grób, na którym widnieje prosty krzyż i zawieszony na nim przez nich wianek z białych astrów. Kobieta w żałobie, usłyszawszy pytanie dziecka, tłumii wybuch płaczu.

— Nie, dziecko moje, Tatus twój leży daleko, daleko w obcym kraju i może na grobie jego nie ma żadnego krzyża, ani żadnych kwiatków.

— Więc dlaczego przyniosłaś tu ten wianek, Mamusiu?

— Bo ten, co tutaj leży, także był żołnierzem i umarł zdala od swoich, może i on miał taką córeczkę, więc dlatego ustroiłyśmy jego grób.

— To może, Mamusiu, w tym obcym kraju ktoś także przyniesie kwiaty na grób Tatusia?

— Może, dziecino.

— Mamusiu, a czy dużo jest takich grobów, co są daleko, daleko od swoich?

— Dużo, bardzo dużo, żołnierskie groby, dziecino.

— To ja się będę modliła i za tego obcego Tatusia, co tutaj leży.

— Módl się, jak ci tak serduszko każe, Tatus cię usłyszy.

Dziecko składa rączki i, klęcząc na murawie, z przejęciem szepcze słowa modlitwy. Kobieta w żałobnej czerni kryje twarz w dłoniach. Liljowe cienie zmierzchu poczynają się kłaść po cmentarzu. W czystym powietrzu rozlega się dzwon kościelny: „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji. Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie”.

„Ja” 283.



## DZIAŁ LITERACKI

### Wskazania.

Nie boję się trudów,  
 Nie lękam się trwóg,  
 I szukam z uporem  
 Wciąż nowych mych dróg,  
 Chcę śmiało, zwycięsko,  
 Iść ciągle hen w dal,  
 Zabijam w swem sercu,  
 Tęsknotę i żal.  
 Już tłumię nadzieje  
 I wspomnień mych cień, —  
 I patrzę z triumfem  
 W świtania mój dzień!  
 Podobnie, gdy w duszy,  
 Twej budzi się żar  
 Zwodniczych nadziei  
 I zwątpień i mar,  
 Pamiętaj, byś stale,  
 Szedł naprzód i trwał,  
 I u stóp sztandaru,  
 Zwycięsko byś stał!

W. S. 282.

### Drzewko.

Zabłysła już gwiazdka i drzewko zabłysło  
 Łańcuchem lamp różnych kolorów.  
 Na jego gałązkach moc dętek zawisło  
 I cudnych rąk dzieci wytworów.  
 Osnuła gałęzie sieć srebrna, pajęcza,  
 Migocąc i sypiąc iskrami,  
 A z blasków błyskotek unosi się tęcza  
 I serce weseli i mami.

S. Pankowski 281.

### Po rodzinke!

„Nie zapomnij o rodzinke!” krzyknęli jeszcze w moją stronę przez drzwi kuchenne, które mi buchnęła para, tężejąc na krzepkim mrozie.

I jeszcze coś tam wołali i wyklinali, ałem już nic nie słyszał, bo Baśka jak szalona porwała się od ganku, a sanice na zakręcie szurnęły tylko na jednej płozie, odrzucając na boki bielutki pióropusz śnieżny: „A cię”... ugryzłem się w język. „Jeszcze momencik, a huknąłbym się tyłem rozwalin o bramę!”

Pędziła jak szalona! Leciałem wzdłuż porozkopywanych miękkich a głębokich zasp, wzdłuż uciekających w tył opłotków, skleconych z nędznych kołków, — wiadomo, jak w polu, — ku gościńcowi, co leniwie pełźnie po pagórkach i wzniesieniach łagodnych, uładzonych śniegiem, po spokojnych dolinach; zagina się lekko przy wyrudziałej zakopanaj w śniegu olszynie i ginie daleko przed wąskim pasmem lasu.

Co za rozkosz! Co za pęd! Oderwane od kopyt, śmigające płaty śnieżne przelatują mi ponad głową i giną kędyś z tyłu, ulatują wraz z drogą, co wyslizguje się błyskawicznie z pod sanic, zwięzając się raptownie.

Coraz dalej! Coraz dalej! w szerokie, dalekie i, jak okiem sięgnąć, bielutkie przestrzenie.

Hej wy! moje pola, ubielone odświeżone rozjarzonym puchem śnieżnym! Otom jest znów wśród was, otom jest wasz, wolny, radosny, szalony szczęśliwiec!

Hej wy! figlarne wichry, uganiające się bez troski po nietkniętych bezdrożach, obłożonych śniegiem, który hen wszystko jednako uśpił i przytulił swoim dusznym słodkim brzemieniem.

O wy! czupurne wiatrogony! Jakże was kocham, gdy tarzacie się bez troski popod opłotkami, po głębokich zaspach, lub gdy w szalonej gonitwie lecicie przez dziewiczo-białe, nietknięte pola — z rozwichrzonymi czuprynymi rozhasani, bez troski, najmiłsi...

Pozdrawiam was, witam was, moi swawolnie pędziwiatry!

Dopadł mnie jeden przed lasem, gdy już myślałem, że ujdę niespostrzeżenie przed pościgiem tych swawolnych chochlików.

Już, już niemal wpadałem pomiędzy uśpione sosny; już szedł ku mnie błogi spokój oszronionych cichych ich gałęzi, ale mnie jeszcze dopadł!

Słoma w półkoszkach zwichrzyła się i ostro najerzyła



się sterczącymi badylami. A urwis, złośliwiec odchylił mi kołnierz i rzucił w twarz garścią chichotów i zaklęć, mroząc usta, nos i zacierpłe policzki swem przejmującym do bólu zimnem.

„Ha, swawolniku! tuś mię dopadł, tuś mię przydybał! Nie dam się! — słyszysz?”

Kurczę się cały w jakiejsię pasji, jakby mię kto biczem zdzielił, chwytam z szatańskim uśmiechem w rękę bat. „Kto prędzej? Kto szybszy? Kto dzielniejszy? Ty, czy ja?”

Oho, Basiunia zrozumiała! już nic nie widzę; biją mię po oczach grudy twardego śniegu, czuję, iż kołnierz uszedł mi w tył, zimno chwyciło swemi drapieżnymi łapami za kark odsłonięty, za uszy smali mnie po twarzy parzącyziab...

„Teraz utrzymać ją tylko!”

Zgrabiałemi z zimna rękami zdzieram lejce w całej siły. „Basiunia, Baśka, wooolniej, wooolniej, hoooola...”

Ześlizguję się drobnym kłusem w rozległy zalesiony wąwóz, w dostojną ciszę, co się tu po pańsku wyleguje na nieskazitelnym puchu śnieżnym, pod cienkimi nawisłymi drapieżnie gałęziami, co się tuli do krzaków jałowcowych, ugrzęźniętych w miękkiej puchowinie śnieżnej.

Baśka — zmęczona, robi szybko bokami i dymi z niej tęgo! Przystanąłem i nakryłem ją derką. „Bo to niewiadomo, czasem można zmarnować pocziwinę” mówię sobie, niby wytrawny spec „Wojtaszek”.

I dalej! wolnym truchtem, coraz dalej coraz głębiej w ciszę leśną między dostojne drzewa!

Słychać tu tylko lekliwy głos dzwonka, co kołacze się u szyi bańczynej i skrzyp rzemieni zaprzęgu i cichutki nieustanny szmer śniegu pod płozami. Kopyta Baśki wciskają się prawie bezszelestnie w śnieg, zdaje mi się chwilami, że ona je suwa, a nie stawia. Tak jakoś cicho tu, tak sennie! Wciskam zdiadziały nos w kożuch i popatruję wokoło przez nawpół przymknięte ciężkie powieki. Tak mi wygodnie, dziwnie wygodnie. Czuję się dziwnie ociężały, senny...

Prześlizguje się oto samotny poprzez ciszę leśną, obok zamarych sosen, obok usuwających się bezszelestnie jakichsię pni, krzaków, dziwołagów, duchów leśnych... Cały pochłonięty wsluchiowaniem się w bezbrzeźną kojącą ciszę, dziwnie jakoś stęskniony, czegoś rozmarzony... Tak tu pięknie, tak niezwykle!...

Przypominam sobie teraz w nawpółsensnem odrętwieniu, że gdzieś, kiedyś, ktoś mówił mi, że marzenia rujnują... Ale! prawda to Ona mówiła mi: „Wystrzegaj się marzeń jak ognia, jak najgorszej słabości! Trzeźwo! jasno! twardo!”

Kiedy tu tak cudnie... tak, jak w bajce...

Sanie wlatują w jakiś dół. Naraz budzę się!

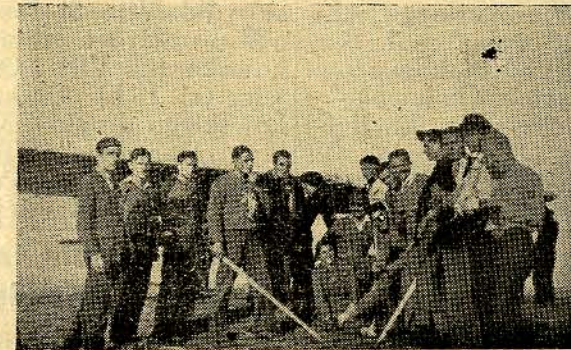
„Szalony, przecież jest 15° C., nie wolno ci zasnąć!”  
Brr... aż mną wstrząsnęło. Ładniebym się urządził!

Już dom. Jestem. Bagatela!

Trzeba mieć pecha! kupiłem właśnie nie takich rodzynków, jak trzeba. Sto gromów runęło na moją biedną głowę. Oto moje marzenia, oto dzień przedziwny, a najmiłszy z pośród wielu, wielu dni... A na kredensie leżą, porzucone w pogardzie rodzynki korynckie.—Ha! ha! ha!

„Aj” 282.

Na czasie



Na szybowisku.

## K R O N I K A .

### Z gimnazjum żeńskiego Im. A. Jabłonowskiej.

Dn. 5-X-1935 r. Hufiec szkolny P.W.K. przy naszym gimnazjum odbył dwudniową koncentrację w Zielonej pod dowództwem pani komendantki, K. Lukhaus.

Dn. 7-X i 16-XI-1935 r. odbyły się zebrania L. M. i K.

Na zebraniach referowano artykuły z „Morza”, deklamowano wiersze i ustalano program pracy na cały rok. Na jednym z zebrań opiekunka koła, p. prof. B. Bartoszewicz, opowiedziała swoje wrażenia z wycieczki morskiej do Sztokholmu. Zebrania zakończono „Rotą morską”.  
Obchód 11 listopada. Dnia



10 listopada odbyła się uroczysta akademja z okazji święta Niepodległości. Wzięli w niej udział p. Dyrektorka, grono nauczycielskie i uczenie.

Akademję rozpoczął hymn „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Następnie p. prof. Pęcherski odczytał odezwę do młodzieży p. Ministra W. R. i O. P., a kol. Badzianówna (kl. VII) wygłosiła okolicznościowe przemówienie. Kol. Biernadska (kl. VII) zadeklamowała wiersz Iłakowiczówny „O Marszałku Piłsudskim”, kol. Rudzikówna (kl. VII) Wierzyńskiego „Listopad 1918 roku”, kol. Bursztyn (kl. III b.) Iłakowiczówny „Pielgrzymka kulawego” i kol. Olbrychtowicz (kl. II b) wiersz „Na 11 listopada”. W dalszym ciągu chór pod batutą p. Budzianowskiej odśpiewał kilka piosenek żołnierskich, a p. Frankiewiczówna odegrała na fortepianie „Menuet” Paderewskiego, „Legendę” Różyckiego, „Etiudę” Moszkowskiego i „Improptu” Chopina.

Dn. 4-X i 26-XI-1935 r. odbyły się zebrania Koła Krajoznawczego. Na pierwszym zebraniu kol. Kolendo (kl. VII) wygłosiła referat p.t. „Śląsk” z przezrociami. Na następnym zebraniu omawiana była wycieczka w góry Świętokrzyskie.

Dn. 5-XII-1935 r. Koło Polonistyczne zorganizowało wieczór literacki z okazji 25-lecia śmierci Marji Konopnickiej. Na program złożyło się: 1) Re-

ferat o życiu i twórczości M. Konopnickiej, którą wygłosiła kol. D. Badzian (kl. VII), 2) Rota — w wykonaniu chóru. 3) „Co ja sieje?” — deklamacja kol. Fajans (kl. II). 4) „Z szopka” — deklamacja kol. Rudzik (kl. VII). 5) Wyjątki z „Naszej szkary” — odczytała kol. Cers (kl. VII). 6) „Do młodej braci” — deklamacja kol. Biernadskiej (kl. VII). 7) Duety Noskowskiego do słów Konopnickiej: „Rzeka” i „Na pastwisku — wykonaniu Brzozowskiej (kl. III a.) i Kamińskiej (kl. VI). 8) Inscenizacja „W piwnicznej izbie” — Firkowska (kl. VII) i Olbrychtowicz (kl. II b). 9) Duety Noskowskiego do słów Konopnickiej: „Dobranoc” i „Taniec” — wykonaniu Brzozowskiej (kl. III a.) i Wasilewskiej kl. II).

### Z gimnazjum imienia Marsz. J. Piłsudskiego.

**Zebrania.** Dn. 5 X odbyło się walne zebranie Samopomocy Uczniów (S. U.) Po złożeniu sprawozdania z pracy roku ubiegłego, przystąpiono do wyboru zarządu, który ukonstytuował się w sposób następujący: prezes Kamiński M., wcp. Sobolewski R., skarbnik Węśław L., sekret. Jastrzębski J., gosp. świetlicy Silkiewicz St. i Kowalski St., sklepikarze: Zagrodzki S. i Kuczys A. Na wniosek zarządu p. dyr. dr. W. Kwapiński, p. prot. Wróbel A. oraz kol. Zur W. zostali wybrani członkami honorowymi S. U.

Dn. 20-X odbyło się do- roczne zebranie L.O.P.P., na którego program złożyły się: sprawozdanie z pracy w roku ubiegłym, wybór nowego zarządu oraz nadanie dyplomów i odznak naszym młodym pilotom szybowcowym: Antoniewiczowi L. kateg. „C”, Żurawi W. kat. „B”, Januszkiewiczowi Z. kat. „B” i Weberowi W. kat. „A”.

W skład nowego zarządu weszli: prez. Sokołowski E., wcp. Smaczny E., skarbnik Borowski J., sekret. Mleczko M., kronikarz Chman W., gospodarz Arciuk H. i Kempiel P.

11 listopada. Dzień 11-XI obchodzono w naszym gimnazjum b. uroczystie. Powagę chwili potęgowało wspomnienie śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Porządek obchodu: Zagajenie p. Dyrektora, minuta ciszy — hołd zmarłemu Marszałkowi, referat, odczytany przez kol. Kurtta M., występy chóru, orkiestry dętej i smyczkowej.

**Koło historyczne.** Na terenie gimnazjum powstało Koło Historyczne, którego opiekunem został p. prof. Sawicki M. Koło przystąpiło do intensywniej pracy, czego owocem był wieczór historyczny dn. 1 XII. Na zebraniu zabrał głos p. prof. Sawicki, a następnie wygłoszono szereg referatów i wierszy.

**Odnaczenie.** W dniu Święta Niepodległości został od-

znaczony złotym Krzyżem Zasługi p. dyr. dr. W. Kwapiński.

### Z gimnazjum Im. króla Zygmunta Augusta.

**Kółko Krajoznawcze.** Dnia 6 X odbyło się zebranie organizacyjne Kółka Krajoznawczego, powstałego z inicjatywy p. prof. Spytковского. Prezesem Kółka został wybrany kol. Baranowski Jerzy. Dewizą Kółka jest: „Przez poznanie rodzinnego kraju — do pogłębienia miłości Ojczyzny”. Dewizę tę realizują członkowie w sekcjach: organizacyjnej, imprezowej, naukowej i kasowej.

**Grupa szybowcowa.** Dn. 7-XI powstała na terenie naszej szkoły Grupa Szybowcowa. Grupa jest zależna organizacyjnie od Koła Szybowcowego L. O. P. P. Kierownikiem Grupy jest kol. Raciborski H. Kierownictwo Grupy już zorganizowało dla członków kurs teoretyczny. Z wiosną rozpocznie się praktyczne szkolenie w pilotarzu szybowcowym.

**Akademja.** Dn. 29-X odbyła się akademja ku uczczeniu 25-tej rocznicy śmierci M. Konopnickiej. Referat o dziełach poetki wygłosił kol. Bock Edward. Kol. Statkiewicz Kazimierz deklamował wiersz p.t. „Czuwaj, strażnico” i kol. Bujno z kl. II a. „A czemuż wy, chłodne rosy”?

**Poranek.** Dn. 10-XI z racji 17-tej rocznicy odzyskania



niepodległości odbyła się w naszej szkole podniosła uroczystość.

Po nabożeństwie Rada Pedagogiczna, Rodzice i młodzież zbrali się w auli. Przy dźwiękach Hymnu Narodowego wprowadzono do sali sztandar szkolny. Następnie głos zabrał ks. Dyrektor, który wezwał zebranych ku uczczeniu ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego minutą ciszy. Po przemówieniu ks. Dyrektora sztandar został wyprowadzony. W dalszym ciągu uroczystości referat okolicznościowy wygłosił kol. Obidziński Z. Deklamowali kol. Wojtkiewicz L. wiersz Mączki p. t. „Cieniom poległych”, kol. Roleder „Kiedyś po latach” również Mączki i kol. Kołodziejski wiersz Artura Oppmana p. t. „Zmiana warty”. Następnie chór pod batutą p. prof. Sobierajskiego wykonał pieśni „Złamaneberła” i „Bałtyk”. Uroczystość zakończył występ orkiestry, która wykonała: „Jan III pod Wied-

niem” Müllera, „Marinarella” Fuc’ika i „Lustspiel” Kierelbela.

**Koncert.** Dzięki staraniom ks. Dyrektora dn. 19-XI w auli naszego gimnazjum odbył się po 5.ciu lekcjach koncert p. Wandy Wermińskiej. Śpiewaczka zgotowała słuchaczom prawdziwą ucztę artystyczną, wykonywając szereg aryj i pieśni ludowych. Artystka występowała w charakterystycznych strojach, co miało duże znaczenie w kierunku poznawczym.

**20-lecie szkoły.** Dn. 29-XI odbyła się w naszym gimnazjum w obecności Pana Kuratora O. Szk. Brzeskiego oraz władz szkolnych i gości uroczystość ku uczczeniu 20-lecia szkoły. Opis szczegółowy przebiegu uroczystości podamy w następnym numerze. W związku z uroczystością została wydana „Jednodniówka”, która jest do nabycia w kancelarii Gimnazjum.

## KĄCIK ROZRYWKOWY:

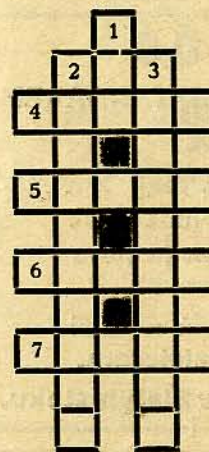
### Szarada.

Mając w głowie plan gotowy,  
Strzelec wybrał się na łowy,  
Lecz nowina nie wescia,  
Więc w rozpaczy tak zawoła:  
Jak tu zdybać drugie — trzecie  
Kiedy brzydko tak na świecie.

Deszczyk stale pierwsza — czwarta.  
Ach! Pogoda nic nie warta!  
Jakaż wstrętna ta szaruğa,  
Niech już słońce pierwsza — druga!  
Całość już oddawna znano,  
Warownie nią otaczono.

## Krzyżówka.

S. Pankowski 281.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

### Plonowo.

- 1) Sonda okrętowa. 2) Miasto położone nad Wisłą.  
3) Imię męskie.

### Pozlomo.

- 2) Części płynne owocu. 4) Człowiek surowych zasad.  
5) Miasto portowe nad morzem Czarnym.  
6) Powściągliwość. 7) Budynek, w którym odbywają się przedstawienia.

## Próbka sylogizmu.

Lekcje zadane można odróbić, albo nie odróbić.  
Jeśli odróbię, pójdę jutro pewna siebie do szkoły.  
Jeśli nie odróbię, czekają mnie dwie ewentualności:  
albo mnie zapytają, albo nie.  
Jeśli mnie zapytają, to albo mi się uda wykrecić, albo nie uda.  
Jeśli nie — to dostanę dwóję, a jeśli uda, to na następną lekcję znów można próbować szczęścia.

„Ja” 283.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strony 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

**Adres redakcji i administracji:** Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Jerzy Kołdrasiński.**

Wice-Redaktorka — **D. Lewicka.** Wice-Redaktor — **M. Kamiński.**

Administrator: **Stanisław Pankowski.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.



## IDIEMY NAPRZÓD

POD RÓŻNO KOLOROWYM-TECZOWYM SZTANDAREM  
SPÓŁDZIELCZOŚCI

niosąc wielką ideę sprawiedliwości — walcząc z niegodziwym wyzyskiem gnębiącym masy ludzkości.

A więc te nasze sklepy, to załóżki lepszego jutra —  
sprawiedliwego świata.

W pracy dla tak wielkiej idei nie bądź ostatni!

Bierz czynny udział w życiu Spółdzielcem.

Popieraj własne sklepy „Zjednoczenia” w Białymstoku.

Na dogodne spłaty: encyklopedje, słowniki, samouczki  
BIBLIOTEKĘ WIEDZY, BIBLIOTEKĘ PODRÓŻNICZĄ

i t. p. poleca Księgarnia Wydawnicza

**TRZASKA, EVERT I MICHALSKI**

BIURO ZLECEŃ

BIAŁYSTOK, ul. KILIŃSKIEGO 25.

# BIAŁOSTOCKIE T-WO ELEKTRYCZNOŚCI w BIAŁYMSTOKU

SPÓŁKA AKCYJNA

Adres telegraficzny: ELEKTROWNIA

Telefony: { Gabinet dyrektora 49.  
Ogólny 3-91.

Duży wybór kalendarzy ściennych, kieszonkowych  
i biurowych na rok 1936

POLECA

**KSIĘGARNIA NAUCZYCIELSKA**  
w BIAŁYMSTOKU

ul. KILIŃSKIEGO 10.

TELEFON 4-23.

Swetry  
Rękawiczki  
Pończochy  
Bielizna  
oraz Galanterja

ceny przystępne  
POLSKA SKŁADNICA

**JAN MIKO**

Białystok, ul. Sienkiewicza 1  
róg Żydowskiej.

**J. Zylbersztein**

Rynek Kościuszki 24,

Tel. 8-32.

RADJODBIORNIKI  
W WIELKIM WYBORZE.

Dogodne warunki zakupu.



RADJOAPARATY  
„Philips” i „Elektrit”

ceny konkurencyjne

SKŁADY RADJOTECHNICZNE

**L. MOWSZOWSKI**

BIAŁYSTOK, Piłsudskiego 22  
tel. 2-14.

**Składnica sportowa „Stadjon”**

Białystok, Sienkiewicza 33

poleca na sezon zimowy:

Narty, łyżwy do jazdy figurowej krajowe i zagraniczne,  
przybory hokejowe.

Kostjomy, buty narciarskie i łyżwiarskie.

SMARY „HAUGA” i ZAKOPIANSKIE.